

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Kindertransporty – brytyjskie akcje ratowania żydowskich dzieci w latach 1938–1939

Kindertransports – British Campaigns to Rescue Jewish Children during 1938–1939

Anna M. Rosner
Żydowski Instytut Historyczny

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-0053-6000

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.412
Strony/Pages: 141-168

CC BY

OPEN ACCESS

Z warsztatów badawczych

Anna M. Rosner

Kindertransporty – brytyjskie akcje ratowania żydowskich dzieci w latach 1938–1939

W latach trzydziestych XX w. w Wielkiej Brytanii funkcjonowały stosunkowo liczne organizacje żydowskie o charakterze charytatywnym. Początkowo główne cele, wokół których skupiało się ich działanie, stanowiły bezpośrednią kontynuację angielskiej dobroczynności żydowskiej XIX stulecia: wspieranie nowo przybyłych na Wyspy Brytyjskie, pomaganie najuboższym, doradztwo i wsparcie w kontynuowaniu emigracji, monitorowanie sytuacji związanej z umożliwieniem wyjazdu do Palestyny oraz postulowanie związanych z tym zmian legislacyjnych, w końcu także ułatwianie podróży do Stanów Zjednoczonych, państw Ameryki Południowej czy Australii. Członkowie tych organizacji próbowali interweniować w kwestii wprowadzonych w życie przez kolejne państwa limitów wjazdowych, apelowali o zniesienie ograniczeń, prowadzili zbiórki pieniężne na rzecz prześladowanych, organizowali transporty dóbr na obszar Europy kontynentalnej, gdzie Żydom żyło się najciężej. Z biegiem czwartej dekady XX w. część organizacji zmieniła swój profil, koncentrując się przede wszystkim na niesieniu pomocy Żydom zamieszkującym te tereny Europy kontynentalnej, gdzie w związku z nadaniem ideologii nazistowskiej wymiaru państwowego zaczęły się nasilać antyżydowskie nastroje i dochodziło coraz częściej do różnych ekscesów. Powstało też kilka nowych stowarzyszeń, które za swój główny cel obrały niesienie pomocy Żydom niemieckim. Z czasem do grupy wymagającej atencji dodano także Żydów austriackich oraz w mniejszym stopniu tych z Czechosłowacji, Polski i Wolnego Miasta Gdańska.

Organizacje te, do których należeli i które wspierali brytyjscy Żydzi oraz Brytyjczycy nieżydowskiego pochodzenia, miały charakter zarówno nieformalny, jak i ściśle zorganizowany – z władzami, statutem i hierarchiczną strukturą. Niektóre działały pod auspicjami większych zrzeszeń, synagog, struktur gminnych czy należących do nich organizacji dobroczynnych, inne w sposób od nich niezależny. Funkcjonując na terenie Wielkiej Brytanii w okresie od 1933 do 1939 r., przeprowadziły w sumie kilka znaczących akcji, zarówno zakrojonych na masową skalę, jak i skromniejszych, skierowanych wyłącznie do wybranych członków społeczności żydowskiej. Jedna z nich, bez nazwy własnej, została zorganizowana przez środowiska naukowe w reakcji na wystąpienie Winstona Churchilla.

Wedle sir Ludwiga Guttmanna, premier Wielkiej Brytanii miał powiedzieć, że jeśli tylko Niemcy chcą pozbyć się swoich najlepszych naukowców, Wielka Brytania chętnie z tego skorzysta"[1]. Inne programy obejmowały swoim działaniem kobiety, które mogły być zatrudnione jako pomoce domowe, opiekunki czy prywatne pielęgniarki, inne zaś adresowane były do artystów czy osób wykonujących konkretne zawody.

Niniejszy artykuł poświęcony jest kindertransportom, akcji ratunkowej o charakterze masowym, przeprowadzonej z Wysp Brytyjskich w okresie od listopada 1938 do września 1939 r. Choć dzieci pochodzenia żydowskiego przyjmowane były także w innych krajach, np. w Szwecji, liczba uratowanych przez obywateli brytyjskich sprawia, że kindertransporty zasługują na szczególną uwagę. Jak bowiem dziś się szacuje, objętych programem zostało około 10 tys. osób, przede wszystkim dzieci i młodzieży do 17. roku życia[2]. Początkowo rozwiązanie polegające na wywiezieniu nieletnich, bez opieki członków ich rodzin, z terenów zagrożonych prześladowaniami postrzegano jako jedynie tymczasowe, ale uczestnicy akcji w znakomitej większości doczekali zakończenia działań wojennych w Wielkiej Brytanii.

Choć w brytyjskiej historiografii temat ten został dość obszernie przebadany i ukazało się wiele publikacji dotyczących zarówno samej akcji, jak i losów objętych nią dzieci, w Polsce opracowywany jest stosunkowo rzadko. Problemem w trakcie pracy nad kindertranportami jest dostępność źródeł. Jeśli pominąć nieliczne autobiografie, istnieje zaledwie kilka publikacji zawierających wspomnienia dzieci, żadna z nich też nie została dotychczas wydana w języku polskim. Dodatkowo niektóre dokumenty dotyczące akcji pozostają do tej pory utajnione – chodzi przede wszystkim o okres jej planowania oraz kwestie związane z internowaniem ludności pochodzenia niemieckiego, dokonanym na terenie państwa w okresie działań wojennych z udziałem brytyjskiego wojska.

Artykuł stanowi efekt badań przeprowadzonych w brytyjskich[3] i polskich[4] archiwach, oraz analizy źródeł wydanych drukiem, takich jak relacje ocalonych, pisane przez nich wspomnienia oraz listy, adresowane zarówno do redaktorów tomów dotyczących kindertransportów, jak i do opiekunów czy w znakomitej większości nieżyjących rodziców. Najwięcej zebranych dokumentów tego typu, z których korzystałam w czasie pracy nad tekstem, znajduje się w książce *I Came*

[1] W oryginale: „Since the Germans have thrown out their best scientists we have made whole benefit of it" (University of Southampton Parkes Institute Archive, „Britain and the Refugee Crisis 1933–1947", Sir Ludwig Guttmann, Accession No 004596/03, k. 26). Wszystkie cytaty w tekście w tłumaczeniu autorki.

[2] Marion Berghahn, *German-Jewish Refugees in England: the Ambiguities of Assimilation*, London: MacMillan Press, s. 113.

[3] The British National Archive (w tym kolekcje Foreign Office) oraz Southampton University Parkes Institute Archive (kolekcja „Britain and the Refugee Crisis 1933–1947").

[4] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), Wydział Oświaty CKŻP, 303/IX.

Alone: The Stories of the Kindertransports, wydanej pod redakcją Berthy Leverton i Shmuela Lowensohna[5].

Polityczne podłoże decyzji

W listopadzie 1938 r. żydowskie organizacje pomocowe prowadziły już rozmowy dotyczące akcji mającej doprowadzić do tymczasowego wywiezienia pewnej liczby[6] żydowskich dzieci mieszkających w niemieckich miastach do Wielkiej Brytanii. Z kolei organizacje zajmujące się konkretnymi grupami zawodowymi od kilku lat starały się zapewnić możliwość wyjazdu między innymi naukowcom, artystom i przedstawicielom szeroko rozumianej inteligencji. Do antyżydowskich ataków, znanych dziś w historiografii pod nazwą nocy kryształowej, dyskusje nad dalszymi działaniami, podobnie jak praktyczne posunięcia, przebiegały dość powoli. Po 10 listopada 1938 r., kiedy zarówno do działaczy zrzeszonych w organizacjach pomocowych, jak i brytyjskich polityków zaczęły docierać informacje o tragicznych wydarzeniach, działania te zostały w widoczny sposób zintensyfikowane.

16 listopada 1938 r.[7], w niższej izbie brytyjskiego parlamentu przeprowadzono debatę dotyczącą sytuacji Żydów na ziemiach niemieckich. Organizacją, która naciskała na posłów i wnioskowała o wyznaczenie takiego posiedzenia, był British Jewish Refugee Committee[8]. Razem z przedstawicielami ruchów prowadzących akcje pomocowe jej członkowie apelowali do parlamentarzystów o zmianę zarówno sposobu postrzegania sytuacji Żydów na ziemiach pod władzą nazistów, jak i charakteru niesionej im pomocy. Przewijające się w dotychczasowych dyskusjach słowa o „organizowaniu emigracji" zastąpione zostały stwierdzeniem o „konieczności umożliwienia ucieczki"[9]. Przy zmianie tej odwołano się do pochodzącego jeszcze z okresu średniowiecza prawa, że brytyjski władca oraz parlament zobowiązani są zapewnić schronienie proszącym o to ludziom, których zdrowie lub życie mogłoby być fizycznie zagrożone na ziemiach dotychczas przez nich zamieszkiwanych[10]. Zapis ten w założeniu miał się odno-

[5] *I Came Alone: The Stories of the Kindertransports*, red. Bertha Leverton, Shmuel Lowensohn, London: The Book Guild Ltd., 1996.

[6] Liczba ta na tym etapie stale się zmieniała.

[7] Judith Tydor Baumel-Schwartz, *Never Look Back: The Jewish Refugee Children in Great Britain, 1938–1945*, West Lafayette: Perdue University Press, 2012, s. 54.

[8] Brytyjski Żydowski Komitet ds. Uchodźców, członkowie organizacji w 1941 r. weszli w skład Association of Jewish Refugees (Towarzystwa na rzecz Żydowskich Uchodźców).

[9] http://www.kindertransport.org/history03_rising.htm (dostęp 1 VII 2016 r.).

[10] Zapis ten nie dotyczył „enemy of the state", czyli obywateli państwa, z którym Wielka Brytania znajdowała się w stanie wojny. Oznacza to, że uznawany był za wiążący wyłącznie w czasie pokoju, w czasie wojny uchodźcy z wrogiego państwa stawali się automatycznie „wrogami stanu", co w wypadku Żydów pochodzących z Niemiec, Austrii, Włoch oraz ziem okupowanych stanowiło w latach 1939–1945 duży problem (więcej na ten temat zob. Todd

sić przede wszystkim do ofiar wojen religijnych, prześladowań etnicznych oraz osób, którym mogło coś grozić ze względu na szerzone przez nie poglądy i idee. Choć stosowano go wybiórczo, a uzyskanie zgody parlamentu, by można było powołać się na to prawo przy podejmowanych działaniach, nie było łatwe, to właśnie na podstawie tego przepisu jeszcze w okresie cromwellowskim zezwolono na ponowne osadnictwo żydowskie na Wyspach Brytyjskich[11]. Jednocześnie przeforsowana w listopadzie 1938 r. zmiana korespondowała z the Aliens Act z 1905 r., the Aliens Restriction (Amendment) Act z 1919 r.[12] oraz British Nationality and Status of Aliens Act z 1914 r.[13], co ułatwiło żydowskim uchodźcom migrację do Wielkiej Brytanii.

Zaczęto także rozmowy dotyczące ustalenia liczebności grupy, na której wjazd by pozwolono – na Wyspach Brytyjskich obowiązywały wówczas zarówno limity wjazdowe obejmujące obywateli niemieckich, jak i Żydów. Przy organizowaniu kindertransportów jednym z kluczowych pytań okazało się to, kto, gdzie i jak miałby objąć dzieci opieką.

Sytuację skomplikował apel wystosowany przez Jewish Agency for Palestine[14], w którym domagała się ona szybkiego rozwiązania problemu, tj. ostatecznego i ogólnego określenia, ilu osobom i na jakich zasadach Wielka Brytania pomoże opuścić zagrożone tereny. Sugerowała również wydanie zgody na przyjęcie 10 tys. dzieci na terytorium Palestyny. Na miejscu małymi uchodźcami miała zająć się Jiszuw[15], przekazać pod opiekę żydowskich rodzin i pokrywać koszty związane z pobytem dzieci na miejscu z własnych środków[16]. Propozycja ta postawiła rząd brytyjski w niewygodnym położeniu. Opinia publiczna, a w szczególności brytyjscy Żydzi, ludzie poruszeni losem dzieci oraz ci obawiający się napływu zbyt dużej migracji na Wyspy, domagali się oficjalnej odpowiedzi ze strony premiera i ucięcia wszelkich spekulacji. Z jednej strony wyrażenie zgody na zgłoszoną propozycję w pewnym stopniu rozwiązywałoby problem podniesiony przez British Jewish Refugee Committee, jednocześnie zdejmując ze skarbu państwa odpowiedzialność finansową. Z drugiej strony oznaczałoby jednak przyznanie, że Palestyna – wbrew zajmowanemu od dawna stanowisku – zdolna jest przyjąć większe grupy imigrantów. To, jak obawiali się brytyjscy parlamentarzyści i członkowie rządu, doprowadziłoby do zwiększenia naci-

---

Endelman, *The Jews of Britain 1656–2000*, Berkeley: University of California Press, 2002, s. 183–229.

[11] Więcej w *ibidem*, s. 15–41.

[12] Treść dostępna w: *Alien Restriction (Amendment) Act, 1919 (9 and 10 Geo. 5. Ch. 92)*, „The International Migration Digest", jesień 1964, t. 1, nr 2, s. 169–176.

[13] Treść dostępna na: http://www.legislation.gov.uk/ukpga/1914/17/pdfs/ukpga_19140017_en.pdf (dostęp 1 VII 2016 r.).

[14] Żydowska Agencja w Palestynie.

[15] Osadnictwo Żydowskie w Palestynie (hebr. ישוב), organizacja istniejąca do 1841 r. złożona z wybranych żydowskich rezydentów Palestyny, uważana dziś za zalążek Izraela.

[16] *Never Look Back…*, s. 54.

sków zewnętrznych dotyczących otwarcia granic tego terytorium. Szczególnie gwałtownej reakcji spodziewano się ze strony Stanów Zjednoczonych, zmagających się w tym okresie z nasilonym napływem uchodźców z Europy, których odsyłano już z granicy, powołując się na istniejące w USA kwoty i ograniczenia wjazdowe. Ponadto rząd obawiał się, że zezwolenie na wjazd do nadzorowanej przez Wielką Brytanię Palestyny skutkowałoby zaognieniem stosunków między żydowskimi osadnikami a ludnością arabską, których kontrolowanie już przysparzało niemałych trudności.

Propozycja wysunięta przez Jiszuw została oficjalnie odrzucona w połowie grudnia 1938 r., w czasie debaty w Izbie Gmin. Było to efektem starcia, do którego doszło między trzema ministerstwami: Spraw Wewnętrznych, Spraw Zagranicznych i Kolonialnym[17]. Ostatnie z nich na jesieni 1938 r. rozważało propozycję Chaima Weizmanna[18], by przyjąć w Palestynie 1500 dzieci, oraz tę wystosowaną przez Waad ha-Leumi[19], przewidującą przyjęcie 10 tys., z czego połowę natychmiast, a połowę w późniejszym (bliżej nieokreślonym) terminie. Ustaliwszy jednak, że żaden z tych planów nie może zostać zrealizowany, ponieważ oznaczałoby to działanie niezgodne z obowiązującą polityką dworu wobec terytorium powierzonego Wielkiej Brytanii przez Ligę Narodów, Ministerstwo Kolonialne zaapelowało do ministerstw Spraw Zagranicznych oraz Spraw Wewnętrznych o znalezienie „adekwatnego rozwiązania". W odpowiedzi lord Halifax, minister spraw zagranicznych, zwrócił się do Stanów Zjednoczonych, twierdząc, iż kwoty wjazdowe na ich terytorium przeznaczone dla obywateli brytyjskich nie zostały w pełni wykorzystane, i zasugerował, by przeznaczyć je dla Żydów niemieckich. Niechętni temu rozwiązaniu Amerykanie odpowiedzieli, że przeniesienie praw do kwot wjazdowych jest niemożliwe, ponieważ stwarzałoby zbyt wiele komplikacji biurokratycznych. W związku z niepowodzeniem obu ministerstw – Spraw Zagranicznych i Kolonialnego – jednostką odpowiedzialną za podsunięcie rozwiązania stało się automatycznie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Stojący na jego czele sir Samuel Hoare uznał, że jedynym rozwiązaniem, jakie można w takiej sytuacji zaproponować, jest wpuszczenie uchodźców na Wyspy Brytyjskie. Spodziewając się jednak ostrej krytyki i dezaprobaty ze strony społeczeństwa, postanowił zasugerować przyjęcie wyłącznie dzieci i osób starszych, czyli niezdolnych do podjęcia pracy zarobkowej i jedynie w nieznacznym stopniu obciążających budżet kraju. Zaproponowane przez niego przyjęcie seniorów szybko odrzucono, uważając, że priorytetem powinny być dzieci i dodając, że zorganizowanie zewnętrznego finansowania mogącego pokryć koszty opieki będzie znacznie prostsze, gdy w grę będą wchodzić jedynie najmłodsi imigranci[20]. Choć

[17] Home Secretary, Foreign Affairs, Colonial Office.

[18] Chaim Weizmann (1874–1952), chemik, polityk, przywódca ruchu syjonistycznego, dwukrotny prezydent Światowej Organizacji Syjonistycznej.

[19] Narodowa Rada Palestyny.

[20] *Never Look Back…*, s. 54–55.

już wówczas kwestii tej nie podnoszono często, oczywiste dla zaangażowanych stron stało się także to, jak dobrym wizerunkowo posunięciem było wybranie takiego rozwiązania. Kraj, w którym próbowano znaleźć rozwiązanie, nie mogąc pomóc wszystkim potrzebującym, w pierwszej kolejności oferuje opiekę istotom najbardziej niewinnym i narażonym na agresję słowną oraz fizyczną.

Organizacja transportów i ich finansowanie

Akcję przeprowadziło łącznie kilkanaście organizacji. Zazwyczaj współpracowały one ze sobą, przynajmniej w najważniejszych kwestiach, ale drobniejsze decyzje często podejmowały indywidualnie, bazując jedynie na ogólnych postanowieniach. Głównym organizatorem przedsięwzięcia stał się Movement for the Care of Children from Germany, później funkcjonujący pod krótszą nazwą Refugee Children Movement (RCM)[21]. Pozostałymi były m.in.: B'nai B'rith[22], Chief Rabbi's Religious Emergency Council[23], YMCA[24] i Society of Friends[25]. W pracach udział brały również żydowskie grupy młodzieżowe, niezależnie od towarzyszącej im ideologii, oraz wiele innych (w tym nieżydowskich) organizacji pozarządowych[26]. W materiałach źródłowych często spotyka się także inną nazwę – Bloomsbury House. Nazywał się tak budynek, w którym od lutego 1939 r. siedziby miały Jewish Refugee Committee, German Emergency Committee[27], Church of England Committee for non-Aryan Christians[28], Catholic Committee for Refugees from Germany[29] oraz Refugee Children Movement[30].

Nie zachowały się do dziś archiwalia pozwalające odtworzyć spis wszystkich zaangażowanych stron, nie jest też możliwe określenie szczegółowej listy osób i grup związanych z organizowaniem konkretnych transportów. Możliwe okazało się to jedynie w wypadku kilku spośród nich – tych, które odbywały się poza jurysdykcją Refugee Children Movement, a obecnie również są traktowane jako kindertransporty. Warto tu wspomnieć o „brytyjskim Schindlerze", Nicholasie Wintonie, osobiście zajmującym się organizacją wyjazdu niemalże siedmiuset

[21] http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/Holocaust/kinder.html (dostęp 1 VII 2016 r.). Z czasem nazwa organizacji zaczęła być traktowana także jako nazwa własna akcji ratunkowej. Dopiero później przyjęło się stosowanie określenia „the Kindertransports".

[22] hebr. בני ברית, pol. Synowie Przymierza, istniejąca od 1843 r. organizacja wspierająca społeczności żydowskie.

[23] Rada do spraw Nagłych Wypadków Religijnych przy Naczelnym Rabinie.

[24] Young Men's Christian Assossiation, Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej.

[25] Religijne Towarzystwo Przyjaciół, kwakrzy.

[26] http://www.kindertransport.org/history04_Britain.htm (dostęp 1 VII 2016 r.).

[27] Niemiecki Komitet ds. Wyjątkowych, później zwany the Friends Committee for Refugees and Aliens, tj. Komitet Przyjaciół ds. Uchodźców i Obcych.

[28] Komitet Kościoła Angielskiego ds. Chrześcijan Niearyjskich.

[29] Katolicki Komitet ds. Uchodźców Niemieckich.

[30] http://remember.org/unite/quakers.htm (dostęp 1 VII 2016 r.).

dzieci z czeskiej Pragi, czy rabinie Solomonie Schonfeldzie, dzięki któremu uratowano około tysiąca dzieci z ortodoksyjnych rodzin[31]. Choć w czasie planowania i przeprowadzania akcji tych nie zaliczano do kindertransportów, dziś uznaje się je za integralną część przedsięwzięcia – głównie z racji tego, że obejmowały swoim zasięgiem dzieci, które przeżyły wojnę w Wielkiej Brytanii. To, jak skomplikowanym tematem okazują się brytyjskie akcje ratowania żydowskich dzieci, najlepiej obrazują problemy ze wskazaniem pierwotnego pomysłodawcy przedsięwzięcia – w większości opracowań dotyczących tematu osoba taka nie zostaje w ogóle wspomniana. Jak pisze Judith Tydor Baumel-Schwartz, protokoły ze spotkania Council of German Jewry podają, że o relokacji tysiąca dzieci jako pierwsza wspomniała Helen Bentwich. Solomon Adler-Rudel, londyński aktywista działający na rzecz uchodźców i pracownik socjalny, twierdził, że to on zasugerował jej to rozwiązanie w trakcie zakulisowych rozmów[32].

Założenia, jakie przyświecały Refugee Children Movement, zostały przemyślane i dostosowane do panujących w brytyjskim społeczeństwie przekonań dotyczących przyjmowania na teren kraju obcokrajowców. Napływ imigrantów, zarówno żydowskich, jak i pochodzących z innych grup etnicznych, trwający z różnym nasileniem nieprzerwanie od XVIII w., doprowadził pod koniec XIX stulecia do pojawienia się nastrojów antyimigranckich. W przededniu drugiej wojny światowej większość Brytyjczyków obawiała się, że wpuszczenie do kraju liczniejszych grup doprowadzi do pogłębienia się kryzysu ekonomicznego. Obawiano się o zatrudnienie, szczególnie w środowiskach robotniczych i ubogich warstwach mieszczańskich, widzących zagrożenie w napływie taniej siły roboczej, skłonnej pracować za zaniżone płace lub w większym wymiarze godzin. Uważano także, że państwo, niemogące wypłacić zapomóg wszystkim potrzebującym tego uchodźcom, zmuszone będzie podnieść podatki lub obciąć wydatki w innych sektorach.

Biorąc pod uwagę utrwalone już w społeczeństwie stereotypy i postępując zgodnie z wcześniej zarysowanym planem sir Samuela Hoare'a, Refugee Children Movement skoncentrował się na dzieciach. W materiałach przygotowywanych przez organizację przedstawiano je jako bezbronne istoty, najwrażliwsze i najbardziej narażone na antyżydowskie ekscesy, które nie byłyby w stanie zagrozić brytyjskiej ekonomii. Powtarzano, że rozwiązanie polegające na przygarnięciu dzieci będzie miało jedynie charakter tymczasowy i nie doprowadzi do ich dłuższego pozostania w Wielkiej Brytanii, a co za tym idzie – do wejścia na rynek pracy. Ponadto dzieci przebywające na terenie Wysp miały być uczone zarówno języka angielskiego, jak i brytyjskiej kultury[33]. Chodziło nie tylko o ułatwienie im akulturacji i zniesienie rozłąki z rodzicami czy umożliwienie

[31] http://www.holocaustresearchproject.org/holoprelude/kindertransport.html (1 VII 2016 r.).

[32] *Never Look Back…*, s. 56

[33] Więcej w: *I Came Alone…*

swobodniejszych kontaktów z brytyjskimi opiekunami i rówieśnikami. Przedstawiciel Refugee Children Movement wierzyli, że gdy sytuacja na kontynencie się uspokoi, a ich podopieczni wrócą do domów, staną się zaczątkiem generacji, która pozwoli na odbudowanie stosunków brytyjsko-niemieckich w nowych, przyjaznych warunkach. Nacisk na akulturację był także formą odpowiedzi na stanowisko zwane dziś w historiografii „germanofobią"[34].

Szybko ustalono, że programem objęci zostaną Żydzi w wieku do lat 17 (nie ustalono dolnej granicy wieku), którzy pomyślnie przejdą rejestrację w miejscach swojego zamieszkania lub miastach, z których miały odchodzić transporty. Granice wieku, co należy dodać, nie były restrykcyjnie przestrzegane, zdarzało się, że w rezultacie posługiwania się sfałszowanymi dokumentami lub dzięki specjalnej pomocy organizatorów wśród osób przyjętych na listy wyjazdowe figurowały osoby nieco starsze.

Już na jesieni 1938 r. objętych programem podzielono też na dwie podstawowe grupy: tych, na których podróż rodzina była w stanie znaleźć środki finansowe, a którzy mieli w Wielkiej Brytanii krewnych mogących ich przyjąć, oraz tych, którym należało pomóc we wszystkich kwestiach (także zapewniając dofinansowanie i schronienie). Warto tu zaznaczyć, że oferujący na terenie Wielkiej Brytanii opiekę nad dziećmi „krewni" w rzeczywistości nie musieli być z nimi spokrewnieni. Rodzice, chcący skorzystać z możliwości odesłania dziecka, często prosili o przygarnięcie go lub o pośrednictwo w znalezieniu opiekuna kuzynów czy znajomych. Chcąc pomóc, a jednocześnie nie mogąc samodzielnie zająć się małoletnimi, ludzie ci nierzadko wychodzili z założenia, że jedyne, co mogą zrobić, to szukać odpowiedniej osoby na własną rękę. Chętnych najczęściej znajdowali pośród ludzi poruszonych losem najmłodszych, w żaden sposób niezwiązanych z ich rodzinami. Refugee Children Movement i inne organizacje mające sprawować kontrolę nad pobytem dzieci w Wielkiej Brytanii nie sprawdzały informacji o pokrewieństwie, zadowalając się chęcią przygarnięcia małoletniego i krótką rozmową z opiekunem, w czasie której wystarczyło, by wykazał się on podstawową wiedzą o swoim przyszłym podopiecznym. Rozwiązanie polegające na przejęciu przez taką osobę pieczy nad przewiezionym z kontynentu małym uchodźcą było na rękę organizatorom transportów. Nie tylko zdejmowało z nich obowiązek znalezienia dla niego schronienia, lecz także oznaczało, że nowy opiekun godzi się zapewnić dziecku utrzymanie. Ponadto każdy prywatnie obejmujący opiekę nad dzieckiem zobowiązany był do wykaza-

[34] Postawa istniejąca w Wielkiej Brytanii od mniej więcej 1870 r., szczególnie nasilona w okresie od 1914 do 1945 r., opierająca się na wyrażaniu niechęci bądź lęku wobec Niemców, niemieckiej kultury, sztuki, a nawet języka. Wiązała się z przekonaniem o złych intencjach przejawiających się w niemieckich działaniach politycznych. Stała w opozycji do zachwytu wszystkim co niemieckie i do przekonania o wielkości niemieckiej myśli, kultury i sztuki.

nia, że dysponuje kwotą od 50 do 100 funtów szterlingów[35] – pieniądze te miały w późniejszym czasie zostać przeznaczone na sfinansowanie powrotu dziecka na kontynent[36]. Udowodnienia możliwości wyłożenia takiej kwoty żądała od organizatorów strona rządowa, uważając późniejszy powrót członków akcji do domów za założenie priorytetowe.

Dla Refugee Children Movement, planującego transporty składające się najczęściej z kilkuset osób, zapewnienie do 100 funtów na każdą z nich stanowiło problem większy niż samo zorganizowanie przejazdu, tj. podstawienie pociągu dojeżdżającego do kanału La Manche, łodzi mogącej pokonać następny odcinek i kolejnego pociągu z Dover do Londynu. Każda osoba, która przejmując opiekę nad wybranym dzieckiem, jednocześnie zapewniała wymaganą kwotę, dawała organizacji możliwość przeniesienia środków z wybranego dziecka na kolejne. Na kontynencie europejskim, gdy tylko pierwsze szczegóły dotyczące możliwości wpisania dzieci na listę transportów zaczęły docierać do zainteresowanych, okazało się, że wymagane do zabezpieczenia podróży powrotnej pieniądze stanowiły największą przeszkodę. Wielu uczestników kindertransportów, którzy w dorosłym już życiu spisali swoje wspomnienia, przytaczało przykłady podejmowanych przez rodziców starań, by zdobyć odpowiednią sumę. Najczęściej wiązały się one z wyprzedawaniem majątku lub zapożyczaniem się. Część rodzin sięgała także po dofinansowanie, jeśli taką możliwość stwarzały lokalne struktury gminne i organizacje charytatywne. Nie brak także informacji o rodzicach, którzy decydowali się na oddanie dzieci do sierocińców, upatrując w tym szansy na ich ratunek. Wiązało się to z tym, że nieletni znajdujący się pod opieką takich organizacji mieli pierwszeństwo wyjazdu, a instytucje brytyjskie w pierwszej kolejności właśnie do nich zwracały się z prośbą o sporządzenie listy wyjeżdżających, a później deklarowały kwotę dofinansowania, jakie mogły w danym momencie zapewnić[37]. Stosunkowo szybko okazało się, że możliwości zorganizowania tak dużej kwoty znajdowały się poza zasięgiem potrzebujących pomocy i praktycznie cały ciężar finansowy spadł na organizatorów kindertransportów. Organizacje te korzystały przede wszystkim ze zbiórek prowadzonych na Wyspach Brytyjskich wśród osiadłych tam Żydów, przyjmowano też datki od chętnych do poparcia akcji spośród przedstawicieli innych grup.

Nie jest dziś możliwy wgląd w dokumentację finansową, dający jednoznaczną odpowiedź co do liczby darczyńców oraz przekazywanych na ten cel środków. Z dostępnych informacji wiadomo jednak, że pieniądze przekazywały zarówno instytucje, duże i małe firmy, jak i osoby prywatne; nie należały także do rzadkości zbiórki organizowane w mniejszych społecznościach, często poza

[35] Nie były to fundusze przekazywane ani jednorazowo ani cyklicznie jakiemukolwiek ośrodkowi czy stowarzyszeniu. Chodziło o udowodnienie, czy przyszły opiekun dysponował wymaganą kwotą. Organizatorzy zobowiązywali także taką osobę do zabezpieczenia środków.

[36] Berghahn, *German-Jewish Refugees in England…*, s. 116.

[37] Więcej w: *I Came Alone...*

obszarami miejskimi, wśród ludności, która poruszona docierającymi do niej informacjami, chciała pomóc w miarę swoich możliwości. Niektórzy wpłacali, nie mając na myśli konkretnego dziecka, inni zaznaczali, że pieniądze mają służyć zabezpieczeniu ich krewnego czy potomka znajomych. Z zachowanych wywiadów[38] z zaangażowanymi w akcję Brytyjczykami (najczęściej naturalizowanymi Żydami bądź urodzonymi na Wyspach dziećmi imigrantów z końca XIX w.) wyłania się też obraz osób, które za wszelką cenę starały się pomóc w organizowaniu transportów. Pewien proszący o anonimowość mężczyzna przyznał, że przez „dłuższy czas" w czasie wolnym od pracy okradał pustostany, wynosząc z nich zlewy, ołowiane rury i inne metalowe przedmioty. Z pieniędzy zarobionych ze sprzedaży łupów płacił irlandzkim ubogim rodzinom, które wypełniały dokumenty potwierdzające gotowość przyjęcia do swojego domu żydowskiego dziecka. Opłacani przez niego Irlandczycy obiecywali także twierdzić, że znają rodzinę przyjmowanego małoletniego i pozostają z nią w kontakcie, w rzeczywistości jednak najczęściej nie wiedzieli nic o swoim przyszłym podopiecznym. Skąd mężczyzna znał szczegóły niezbędne do wypełnienia biurokratycznych dokumentów, nie jest jasne, wiadomo natomiast, że przyczynił się do zapewnienia schronienia 73 beneficjentom kindertransportów. Innym przykładem takiego zachowania może być tu rodzina fabrykantów z Birmingham, która przyjechała do Wielkiej Brytanii w 1848 r. Od czasu migracji jej mieszkający w Anglii członkowie utrzymywali żywe kontakty z krewniakami pozostałymi na kontynencie. W 1938 r., korzystając z prywatnych zasobów finansowych, zapewnili przyjazd 15 dzieciom bliżej i dalej spokrewnionym z familią[39]. Zdarzały się też przypadki takie jak Lorraine Allard, dziewczynki, która w wieku 14 lat dotarła do swoich opiekunów w Lincoln. Tam jednocześnie kontynuowała edukację i pomagała w prowadzeniu sklepu. Wieczorami chadzała od domu do domu i – jak sama zapisała we wspomnieniach – posługując się fatalnym angielskim, namawiała ich gospodarzy do zagwarantowania mieszkania i pracy jej rodzinie. Przed wybuchem wojny udało się jej znaleźć pracę dla rodziców, dwóch kuzynów i przyjaciela. Ostatecznie jednak tylko ostatniemu z nich udało się dotrzeć na miejsce, pozostali nie zdołali zapewnić sobie wymaganych dokumentów podróży[40]. Choć zdarzały się takie przypadki, jak opisane w tym passusie, znakomitą większość pieniędzy zbierali formalni organizatorzy. Byli oni także odpowiedzialni za przechowywanie ich na koncie i opłacenie podróży powrotnej dzieci po ustabilizowaniu się sytuacji na kontynencie.

Od strony formalnej akceptacja podróży nie kończyła się na zagwarantowaniu wymaganych środków finansowych. Strona angielska, bazując na zdobytych informacjach, podejmowała decyzje dotyczące miejsc, z których miały wyjechać i przez które przejeżdżały transporty. Największą rolę odgrywały listy od przed-

[38] *Ibidem*.
[39] Berghahn, *German-Jewish Refugees in England…*, s. 116–117.
[40] *I Came Alone…*, s. 13.

stawicieli gmin i organizacji zajmujących się opieką nad dziećmi. Brano także pod uwagę wielkość miast i odsetek mieszkającej w nich ludności żydowskiej oraz to, czy miejsca postoju pociągu, gdzie miały wsiadać kolejne dzieci, dawały szansę dojazdu rodzin z mniejszych miejscowości. Po określeniu, kiedy odbędzie się transport, wysyłano zawiadomienie do lokalnych organizacji – najczęściej były to synagogi, żydowskie sierocińce i szpitale, rzadziej osoby prywatne, z którymi organizatorzy utrzymywali kontakty.

Na kontynencie za dopilnowanie przebiegu transportu odpowiadali wyznaczeni do tego ludzie. Byli to, w zależności od miejsca i okresu, różni przedstawiciele gmin lub największych w danym rejonie organizacji charytatywnych. Odpowiadali nie tylko za rozpowszechnienie informacji, lecz co najważniejsze, za sporządzenie imiennych list dzieci dopuszczonych do udziału w akcji. O tworzeniu takowych oraz o tym, jak wyglądało zapisywanie na nie, obszernie pisali uczestnicy kindertransportów. Wspominali, że do ich domów przychodzili ludzie powiązani z synagogami lub ochronkami, informując rodziców o możliwości zapisania dziecka. Uprzedzali też, ile jest miejsc i tłumaczyli, że na listę zostaną wpisani ci, którzy zdecydują się jako pierwsi i zdołają na czas dopełnić formalności, tj. przede wszystkim zdobyć paszport i zapewnić finansowanie (bądź przedstawić zaświadczenie o braku wymaganych środków, konieczne przy ubieganiu się o wsparcie ze strony brytyjskich organizatorów). W kilku przypadkach autorzy wspomnień dodawali, że ich rodzicom zwrócono uwagę również na to, iż pierwszeństwo przy zapisie na listy będą miały dzieci z zapewnioną w Anglii opieką i podopieczni sierocińców. W zależności od ilości środków, jakimi dysponowali w danej chwili organizatorzy, zmieniały się wytyczne dotyczące zapisów, a priorytetowy status zyskiwali bądź pochodzący z najuboższych rodzin, bądź też ci z odpowiednim zabezpieczeniem finansowym.

Wyjazd

Decyzja o zapisaniu dziecka na listę oczekujących na wyjazd często była jedną z najtrudniejszych, z jakimi zmagali się rodzice. Choć sytuacja na kontynencie stawała się coraz trudniejsza, nie wszyscy byli zainteresowani udziałem w kindertransportach. Wielu uważało, że rodziny powinny trzymać się razem i albo pozostać w miejscu zamieszkania, albo wyjechać wspólnie. Rozłąka, szczególnie z punktu widzenia dziecka, zdawała im się niepotrzebnym stresem i potęgowaniem złych emocji. Wyrażenia zgody na wyjazd potomków nie ułatwiała też świadomość tego, że będą oni przebywali u ludzi obcych, najczęściej nieznających ani języka, ani kultury niemieckiej czy żydowskiej. Ponieważ w okresie trwania akcji ciągle wierzono, że stanowi ona rozwiązanie tymczasowe, a dzieci niebawem wrócą do rodzin, powszechnie podawano w wątpliwość potrzebę jej przeprowadzenia.

Ci, którzy zdecydowali się na rozłąkę, najczęściej organizowali wszystko za plecami dzieci. Tylko nastolatki, na co dzień widzące, jak zmienia się ich dotych-

czasowe otoczenie, miały pojęcie o rzeczywistym powodzie wyjazdu. Młodsze dzieci tkwiły w przekonaniu, że na jakiś czas przeprowadzają się do dalszej rodziny, lub też do ostatniej chwili pozostawały w nieświadomości. Kwestią sporną pozostaje to, w jakiej mierze wiarygodne są pozostawione przez beneficjentów kindertransportów pamiętniki. Spisano je bowiem po latach, kiedy rzeczywiste wspomnienia w wielu przypadkach uległy przemieszaniu z wiedzą zdobytą później i przemyśleniami, często opartymi na własnych doświadczeniach związanych z rodzicielstwem.

W tekstach tych niewielka grupa autorów przytaczała opisy narad i wielogodzinnych dyskusji prowadzonych przez ich rodziców, z wymienianiem wszystkich „za" i „przeciw", czy wręcz kłótni o sensowność decyzji. Nieliczni zamieszczali historie z okresu jeszcze wcześniejszego, którymi starali się tłumaczyć, dlaczego rodzice postanowili postąpić tak, a nie inaczej. Pośród nich znajduje się anonimowy autor, którego słowa zacytował w swojej książce Barry Turner:

> W szkole nie wstawało się już i nie mówiło „Dzień dobry, panno Ratchen", gdy nauczycielka wchodziła do klasy. Zamiast tego mieliśmy wstać, zadrzeć ręce i krzyknąć „Heil Hitler". Nigdy nie wiedziałem, czy dołączyć, czy nie. Wiedziałem, że Hitler był złem i powodem wszystkich naszych kłopotów, ale bałem się nie podnieść ręki[41].

Najwięcej wspomnień rozpoczyna się od opisu scen dotarcia dzieci na dworzec. Wielu opisało ostatnie minuty spędzone z rodzicami i moment, gdy zrozumieli, że podróżować będą bez ich towarzystwa. Pozostawione przez nich teksty zawierają jednak nie tylko czyste wspomnienia, lecz także pozostałości późniejszych przemyśleń, prób wyjaśnienia sytuacji i zrozumienia, dlaczego zostali odesłani. Wielu uczestników akcji podkreślało też swój stosunek do decyzji podjętej przez ich rodziców, widząc w niej przede wszystkim wiarę w dobro innych (obcych) osób i poświęcenie. Günther Abrahamson, który przybył do Wielkiej Brytanii latem 1939 r., pisał:

> Mój ojciec, prawnik, zabił się, kiedy naziści doszli do władzy. To była tajemnica wtedy przede mną ukrywana. Miałem dwanaście lat, gdy wyjechałem z Niemiec w 1939 r. […]. Moja siostra, starsza ode mnie pięć lat, rok wcześniej wyjechała do Palestyny. Później odkryłem, że dla mojej matki myśl o odesłaniu mnie rozdzierała jej serce, ale przez miesiące, które upłynęły [przed wyjazdem], przygotowywała mnie na to, by emigracja stała się przeżyciem, którym mógłbym się cieszyć[42].

Z kolei Nicolas Daniel Reis, urodzony w Berlinie, w pozostawionym przez siebie tekście zanotował:

---

[41] Barry Turner, *...And The Policeman Smiled: 10,000 Children Escape From Nazi Europe*, London: Bloomsbury, 1991, s. 1.

[42] *I Came Alone*..., s. 10.

> Matka i dziadkowie zabrali brata i mnie na stację. Peron był zatłoczony. W pewnej chwili dotarło do mnie, że matka z nami nie jedzie. Zrobiłem się nagle sztywny jak deska i padłem na podłogę, płacząc. Nikt nie mógł mnie uspokoić ani przekonać, bym wsiadł do pociągu. Dopiero gdy mój brat powiedział: „ty mięczaku, wiedziałem, że zrobisz taką scenę", opanowałem histerię. Pomachaliśmy na do widzenia[43].

Choć zdarzają się relacje dotyczące tygodni poprzedzających wyjazd, większość ocalałych dzieci w ogóle nie wspomina tego okresu. Należy przyjąć, że część z nich była w zbyt młodym wieku, by zauważyć rozterki opiekunów, a w wielu przypadkach dyskusje zapewne odbywały się celowo za plecami małoletnich. Inni być może wyparli je z pamięci jako zbyt traumatyczne. Vera Reichman o swoim wyjeździe zapisała tylko:

> Urodziłam się w 1931 roku w Bytomiu, na Górnym Śląsku. Moja bliska rodzina składała się z rodziców, dwóch braci i mnie. Kiedy nadeszła moja pora, rodzice mnie przytulili i delikatnie pchnęli [w stronę pociągu], przypomnieli mi, że mam się słuchać opiekunów. To był ostatni raz, kiedy ich widziałam. Był maj 1939 roku[44].

Podjęcie decyzji stanowiło zaledwie pierwszy krok. Drugim było upewnienie się, że dziecko spełnia wymogi formalne, tj. ma „tymczasowy dokument upoważniający do podróży". Z reguły za dokument taki uznawano paszport wydawany na wniosek rodzica lub instytucji sprawującej opiekę, specjalnie na tę okazję[45]. Trzecim było zaopatrzenie dziecka w odpowiednio spakowaną walizkę, w której nie mogły się znajdować żadne kosztowności ani pieniądze[46] – bagaż, jaki mogły zabrać ze sobą dzieci, ograniczał się do jednej walizki, w wyjątkowych sytuacjach pozwalano także na wywóz np. instrumentów muzycznych, zapakowanych w futerał.

Część wspomnień członków kindertransportów mówi o bardzo dokładnych rewizjach zarówno bagażu, jak i samych dzieci oraz zatrzymywaniu na granicy Trzeciej Rzeszy[47] przedmiotów, takich jak biżuteria czy wspomniane już instrumenty. Przeciw odbieraniu ich i przeciw samym rewizjom występowali oddelegowywani przez brytyjskich organizatorów opiekunowie, podróżujący razem z małoletnimi. Najczęściej jednak nie byli w stanie wiele zdziałać. Działo się tak

---

[43] *Ibidem*, s. 256.

[44] *Ibidem*, s. 253.

[45] Przykład takiego dokumentu to paszport wystawiony na nazwisko urodzonej w kwietniu 1930 r. Evelyn Finkel, znajdujący się w Jewish Museum London pod sygnaturą 1998.62.9. Dostępny także do wglądu na stronie: http://jewishmuseum.org.uk/search-collections?adlibid=13839&offset=24 (dostęp 2 VII 2016 r.).

[46] http://www.holocaustresearchproject.org/holoprelude/kindertransport.html (dostęp 2 VII 2016 r.).

[47] Najczęściej w miastach portowych, gdzie dzieci przesiadały się z pociągu do łodzi mających przewieźć je na Wyspy.

głównie dlatego, że podczas gdy w pociągu znajdowało się około dwustu dzieci, ich samych było zazwyczaj mniej niż dziesięciu[48]. Wiedząc też, że transporty odbywają się na podstawie wyjątkowych przepisów, rozumieli, iż zbyt natarczywe dyskusje z pogranicznikami mogłyby się skończyć aresztowaniem ich podopiecznego bądź zawróceniem go z drogi. Wspomniana już wcześniej Lorraine Allard, urodzona w 1924 r. w bawarskim Fürth (jako Lorse Sulzbacher), tak zapamiętała przeprawę:

> Opuściłam Niemcy 18 kwietnia 1939 – numer 4435 – z kindertransportem. Miałam ze sobą swój akordeon i na granicy musiałam na nim zagrać, by udowodnić, że nie jest to wartościowy przedmiot wywożony za granicę dla zysku. Tak się bałam, że fatalnie zagrałam[49].

Po przeprawieniu się przez kanał La Manche dzieci ponownie wsiadały do pociągów, specjalnie w tym celu podstawianych, najczęściej jadących w kierunku Londynu[50]. W stolicy Wielkiej Brytanii skład wjeżdżał na zamknięty peron, tam zaś pracownicy organizacji przeprowadzających akcję dzielili podopiecznych na tych, którzy mieli zostać odebrani przez opiekunów bądź do nich odprowadzeni, i na pozostających pod opieką pracowników Refugee Children Movement. Większość przyjezdnych trafiała do specjalnie przygotowanych dla nich ośrodków – sierocińców, szkół z internatem bądź placówek wychowawczych. Pozostawali tam tak długo, jak było to konieczne – dopóki nie znalazł się ktoś, kto postanowi ich przygarnąć, bądź do osiągnięcia pełnoletniości. Nieliczni czekali na odbiór przez rodzinę, znajomych lub na przyjazd osoby, która miała im pomóc dostać się do położonego dalej domu krewniaka.

W stosunkowo najlepszej sytuacji byli przybysze trafiający bezpośrednio z dworca pod opiekę krewnych bądź znajomych rodziny. Znalezienie miejsca w pociągu dla dziecka, które miało szczęście mieć w Wielkiej Brytanii skłonnego zająć się nim krewnego, zazwyczaj nie sprawiało trudności. Organizatorzy odpowiadali wówczas wyłącznie za przewiezienie małoletniego do Londynu i za przekazanie go zaraz po przyjeździe konkretnej osobie. Tak było w wypadku Shulamit Amir, urodzonej w czeskiej Pradze, która przybyła do Londynu dzięki transportowi zorganizowanemu przez członków Society of Friends, współpracującego z Refugee Children Movement:

---

[48] W czasie pierwszego transportu, który 1 grudnia 1938 r. wyjechał z Berlina i Hamburga, do transportu zakwalifikowano dwieście dzieci. W drodze do Hook w Holandii, gdzie miała na nich czekać łódź, towarzyszyło im ośmioro dorosłych. Dane pochodzą z listu wysłanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych do angielskiego przedstawicielstwa w Holandii 29 listopada 1938 r. Dokument znajduje się w the National Archive pod sygnaturą FO 371/22538, do wglądu pod adresem: http://www.nationalarchives.gov.uk/education/resources/kindertransport/first-arrivals/ (dostęp 2 VII 2016 r.).

[49] *I Came Alone…*, s. 13.

[50] Dla większości transportów stacją docelową była Liverpool Street Station, niektóre kończyły trasę na dworcu Victoria.

> Przyjechałam do Londynu 13 maja 1939 roku. Transporty organizowali kwakrzy, uzyskujący wszystkie wymagane zgody od SS. Nie wiem, jakie kryteria trzeba było spełnić, żeby dostać się na listę, ale mój ojciec, który akurat był w Londynie, kiedy naziści przejęli władzę, zdołał znaleźć dla mnie brytyjskiego opiekuna i to pozwoliło mamie wszystko dla mnie zaaranżować. […] Byłam wśród szczęśliwców, na których czekali rodzice. Odebrał mnie [z dworca] ojciec i razem spędziliśmy osiem lat w Londynie. Zmarł w 1971 roku, a ja odbyłam moją aliję do Izraela w 1947 roku[51].

Relacje pozostawione przez uczestników akcji (w tym te wydane pod redakcją Berthy Leverton i Shmuela Lowensohna[52]) w znakomitej większości mówią o podróży z dworca znajdującego się w miejscu ich przedwojennego zamieszkania. Wiadomo, że do pociągów dostawały się także dzieci z miejscowości położonych niedaleko trasy przejazdu. Do rzadkości należą wspomnienia takie, jak to autorstwa Gwen Richards (przed wojną Frajdenreich), która przybyła do Anglii ostatnim „polskim transportem". Nie udało się odtworzyć dokładnej trasy, jaką przebyła, autorka opisała ją dość chaotycznie. Wspominała, że choć urodziła się i przez jakiś czas mieszkała w Gdańsku, jej podróż kindertransportowa rozpoczęła się w Łodzi i prowadziła przez obóz przejściowy w Otwocku.

Gwen została adoptowana, przeszła konwersję, porzucając żydowską wiarę i tradycje, podobnie jak przedwojenne nazwisko, jednocześnie jednak nadal czuła się polską Żydówką. Ostatni list od rodziny otrzymała w 1942 r., a wiele lat po wojnie dowiedziała się, że Zagładę przeżyło kilkoro jej krewnych. O samym wyjeździe napisała:

> Kiedy Paula, dziewięcioletnia, i ja, siedmioletnia, opuściłyśmy Łódź, nasi rodzice, bracia i siostry, przyszli na stację pomachać na do widzenia. Mówili, że wszyscy spotkamy się w Londynie, a potem zbudujemy dom w Izraelu. My ruszyłyśmy do obozu w Otwocku, [gdzie przebywałyśmy,] póki nie zjawił się statek. Pamiętam, że miałyśmy długie włosy, które trzeba było nam zgolić. Przybył statek mający zabrać nas do Anglii. Mieszkałyśmy z żydowską rodziną w Londynie i chodziłyśmy do szkoły w Highgate. Kiedy we wrześniu nadeszła wojna, ewakuowano nas do Davon, do chrześcijańskiej rodziny[53].

Organizatorzy kindertransportów prowadzili zakrojoną na szeroką skalę akcję informacyjną, mającą wyjaśnić Brytyjczykom, że mogą się zgłaszać do biur Refugee Children Movement i wypełnić formularz pomagający określić, jakie dziecko chcieliby przygarnąć – dokumenty zawierały przede wszystkim pytania o wiek i płeć przyszłego podopiecznego. Założenia akcji mówiły jasno, że było to wyłącznie rozwiązanie tymczasowe, nie zaś adopcja, a co za tym idzie, małoletni pozostawali pod opieką rodzin zastępczych wyłącznie tak długo, jak długo

[51] *I Came Alone…*, s. 15–16.
[52] Więcej w: *I Came Alone…*
[53] *Ibidem*, s. 257.

było to niezbędne. Refugee Children Movement miał nie tylko zająć się dobraniem odpowiednich opiekunów, lecz także kontrolowaniem warunków, w jakich przebywały dzieci. Do obowiązków rodzin pragnących zająć się uczestnikami akcji należało bowiem posyłanie ich do szkoły, dbałość o edukację, zapewnienie jedzenia, odzienia oraz odpowiednich warunków mieszkaniowych. W rzeczywistości jednak organizatorzy nie byli w stanie prowadzić rzetelnych i regularnych kontroli, co szybko odbiło się na warunkach bytowych przynajmniej niektórych dzieci.

Pobyt w Wielkiej Brytanii

Większość teczek zawierających dokumenty dotyczące poszczególnych beneficjentów kindertransportów znajduje się dziś w archiwum World Jewish Relief. Dostęp do nich (za niewielką opłatą) mają wyłącznie rodziny uratowanych i oni sami[54]. Imienne listy dzieci zakwalifikowanych do wyjazdu można znaleźć w różnych archiwach, ale są one niekompletne i rozproszone. Dostępne są także tworzone po wojnie spisy dzieci żydowskich przebywających na terenie Wielkiej Brytanii, podzielone wedle krajów pochodzenia – nie znaczy to jednak, że figurują na nich wyłącznie członkowie akcji, spotyka się również dokumenty dotyczące dzieci wywiezionych na Wyspy Brytyjskie po wojnie[55].

Rozproszenie materiału źródłowego utrudnia przeprowadzenie rzetelnych badań ilościowych. Określenie, jaki procent spośród objętych programem po przyjeździe do Wielkiej Brytanii trafił pod opiekę członków swojej rodziny, jaki został prawnie adoptowany, a jaki przebywał u rodzin zastępczych nigdy o prawne uregulowanie kwestii opieki niewystępujących, jest dziś niemożliwe. Nie jest też jasne, ilu małoletnich imigrantów doczekało pełnoletniości w ośrodkach oferujących opiekę – szkołach z internatem, sierocińcach czy ochronkach.

Dodatkowo prawo brytyjskie (uaktualnione w 2014 r.) mówi, że w dokumenty osób adoptowanych wgląd mogą mieć wyłącznie one same i ich potomkowie[56]. Choć zapis ten skonstruowano tak, by chronić poddanych procedurze oraz ich rodziny, stanowi też niemałą przeszkodę w prowadzeniu badań nad kindertransportami. Możliwe staje się jedynie podanie faktów dotyczących części całej, liczącej w przybliżeniu 10 tys. osób grupy – osób, które dobrowolnie przyznają się do uczestnictwa w programie i świadomie decydują się pozostawić po sobie dokumenty, takie jak wspomnienia czy listy, chętnie publikowane przez organizacje zrzeszające ocalałych. Pozostawia to jednak poza obszarem badań liczną grupę tych, którzy nie chcą wracać do wojennych przeżyć, oraz tych, którzy ich nie pamiętają.

---

[54] Gill Rossini, *A History of Adoption in England and Wales 1850–1961*, Barnsley: Pen and Sword, 2014, s. 172–173.

[55] Przykładem mogą być tu dokumenty z AŻIH o sygnaturach 303/IX/710 i 303/IX/711.

[56] Rossini, *A History of Adoption in England…*, s. 173.

Na podstawie dostępnych materiałów wspomnieniowych możliwe jest natomiast przedstawienie losów najczęściej będących udziałem dzieci. Najrzadziej spotykane historie, jakie można znaleźć w wydanych drukiem wspomnieniach[57], to te, w których pojawia się motyw powojennego zjednoczenia rodzin, czyli przypadki przeżycia Zagłady przez choćby jednego z rodziców bądź kogoś z rodzeństwa. Ich liczbę można oszacować na około 5 procent[58] tekstów wchodzących w skład tomów. Niewiele liczniejsze są te spisane przez autorów trafiających po przyjeździe na Wyspy Brytyjskie pod opiekę osoby z bliższej rodziny (rodziców, rodzeństwa czy wujostwa) – około 10 procent. Najliczniejsza grupa dokumentów została stworzona przez autorów, którzy po przyjeździe znaleźli się pod opieką specjalnie powołanych do życia przez organizatorów instytucji, a których część później powierzana była brytyjskim opiekunom – tymczasowo lub na zasadach adopcji stałej (70–80 procent). Można uznać to za dowód skuteczności prowadzonej na stosunkowo szeroką skalę akcji informacyjnej dotyczącej kindertransportów oraz powtarzanych próśb o pomoc w rozlokowaniu dzieci. Wiadomo także, że znaczna część nieletnich trafiała do ośrodków zakładanych specjalnie z myślą o nich, chodzi tu o specjalne ochronki czy szkoły z internatem, otwierane wyłącznie dla małych uchodźców, a niewielki tylko odsetek zmuszony był pozostawać w brytyjskich instytucjach; w których przeważały dzieci urodzone na Wyspach.

Organizacje zajmujące się przeprowadzeniem akcji zobowiązano do kontrolowania tego, gdzie i w jakich warunkach przebywały dzieci. Ponieważ jednak program objął działaniem tak liczną grupę, a fundusze pozostające w dyspozycji organizatorów były stosunkowo skromne, zbieranie rzetelnych informacji okazało się niemożliwe. Sprawę utrudniało dodatkowo to, że wielu małoletnich zmieniało miejsca zamieszkania. Dzieci odsyłano do rodzin zastępczych, z których część z różnych powodów rezygnowała później z opieki. Zdarzały się przeprowadzki, a nie zawsze informowano o nich organizatorów akcji[59]. Ponadto dzieci mieszkające na obszarach miejskich – uznanych za prawdopodobne cele niemieckich nalotów bombowych – ewakuowano na tereny wiejskie[60]. Szacuje się, że programem objęto około 1,5 mln ludzi, z czego ponad 800 tys. stanowiły dzieci w wieku szkolnym. Największe zlecone przez rząd operacje ewakuacyjne przeprowadzono w 1939 r., lecz akcję kontynuowano także w 1940 i 1944 r.[61]

[57] Chodzi o takie publikacje jak *I Came Alone...* czy poszyty wchodzące w skład kolekcji University of Southampton Parkes Institute Archive „Britain and the Refugee Crisis 1933–1947".

[58] Obliczenia własne.

[59] Brak obowiązku meldunkowego powodował, że informacja nie docierała do nich także drogą urzędową. Często jedynym sposobem na odnalezienie dziecka po przeprowadzce było kontaktowanie się ze szkołami i poszukiwanie tej, do której zostało ono zapisane.

[60] Akcja znana pod nazwą Government Evacuation Scheme.

[61] Penny Elaine Starns, Martin Parsons, *Against Their Will: The Use and Abuse of British Children during the Second World War* [w:] *Children at War: A Historical Anthology*, pod red. James Marten, New York: New York Univesity Press, 2002, s. 266.

Brakuje danych umożliwiających określenie, jaka część tych dzieci znajdowała się pod opieką Refugee Children Movement.

Historycy zajmujący się kindertransportami wskazują na jeszcze jeden element utrudniający opracowanie losów dzieci objętych programem. Jest to proceder znany także na terenie Europy kontynentalnej i będący udziałem części dzieci ocalałych z Zagłady. W Wielkiej Brytanii mógł on zaistnieć w znacznym stopniu przez brak adekwatnej kontroli nad opiekunami. Chodzi o wymuszone konwersje i zatajanie przed uczestnikami programu ich pochodzenia.

Część dzieci objętych akcją przyjeżdżała do Wielkiej Brytanii w wieku zbyt młodym, by pamiętać podróż czy życie toczące się wcześniej wokół nich. Najmłodsze, jako najbardziej bezbronne i wymagające największej uwagi, trafiały do prywatnych domów i do ludzi oferujących schronienie w pierwszej kolejności. Tam zazwyczaj otoczone troskliwą opieką, dorastały, nie mając świadomości swojego pochodzenia, posługując się językiem angielskim i przyjmując brytyjskie obyczaje za swoje. Rzadkie kontrole przeprowadzane przez organizatorów oraz trudności ze zlokalizowaniem rodzin, które się przeprowadziły (choćby w ramach akcji przesiedlania dzieci[62]), doprowadzały do sytuacji, gdy to opiekunowie decydowali, czy wyjawić dziecku szczegóły jego własnej historii. Dodatkowo sprawę komplikowały procesy adopcyjne. Rodziny, które przyjmowały pod dach małe dzieci, często decydowały się na zalegalizowanie pobytu podopiecznego, gdy tylko stało się wiadome, że założenie krótkoterminowości akcji było błędne. Przypadki przeprowadzenia procedury wiążącej się z odpowiednimi wpisami do dokumentów przed 1945 r. (szczególnie w wypadku niemowląt) nie były rzadkością. Do dziś organizacje takie jak Association of Jewish Refugees odszukują osoby, które po latach spędzonych z przybranymi rodzinami dowiedziały się o adopcji i swoim pochodzeniu. Na stronach takich stowarzyszeń można znaleźć specjalne formularze dla podejrzewających, że mogli być nieświadomymi beneficjentami akcji. W zbiorach wspomnień dzieci zdarzają się także historie, których autorzy o swoim pochodzeniu dowiadywali się od przybranych rodziców w obliczu ich ciężkiej choroby, z pozostawionego testamentu lub odnalezionych po ich śmierci dokumentów adopcyjnych[63].

Dzieci przybywające do Wielkiej Brytanii przy pomocy Refugee Children Movement rozlokowywano początkowo w takich miejscach, jak obóz letni w Dovercourt nieopodal Harwich. Było to letnisko z niewielkimi domkami wybudowanymi pod wynajem w okresie urlopowym. W 1939 r. kontrole panujących tam warunków sanitarnych prowadziła Kobieca Służba Pomocnicza[64]; z przedstawionych przez organizację raportów wyłania się obraz miejsca spełniającego

[62] Najmłodsi ewakuowani byli z miast wraz z opiekunami – najczęściej z matkami.

[63] Więcej w: *I Came Alone…*

[64] Women's Voluntary Service.

wymogi, w którym mieszkały dzieci od 5. do 18. roku życia[65]. Liczba podobnych lokalizacji zmieniała się w kolejnych miesiącach przyjmowania transportów. Stamtąd małoletnich uchodźców kierowano do rodzin zastępczych lub placówek skłonnych się nimi zaopiekować.

Brano pod uwagę wszystkie nadchodzące prośby dotyczące przysłania małoletnich, niezależnie od tego, czy przychodziły z miasta, czy ze wsi, oraz z jakiej grupy społecznej. O tym, gdzie trafiały konkretne osoby, decydowała przede wszystkim zbieżność wieku i płci z oczekiwaniami przyszłych opiekunów – podawanie bowiem przez nich preferencji nie należało do rzadkości, a umożliwiały to dostępne formularze. Dla niektórych rodzin nie miało znaczenia to, kto trafi do ich domu, dla innych okazywało się kluczowe. Większość małoletnich znajdowała zakwaterowanie u rodzin życzliwych, cierpliwych i gotowych poświęcić czas, jakiego dzieci potrzebowały na aklimatyzację i zapoznanie się z opiekunami. Często zresztą, jak wynika ze wspomnień, pierwsze tygodnie należały do najcięższych z powodu tęsknoty za domem i bariery językowej. Później, przez lata spędzone razem, między opiekunami i podopiecznymi budowała się rodzinna więź.

Steffi Segerman z Lipska, napisała:

> Kiedy przybyłam do Liverpoolu, powitała mnie cała rodzina i poczułam, że jestem mile widziana. Ich dom stał się moim domem, a ich córka i ja dorastałyśmy jako siostry, bardzo zżyte. […] Do dziś mamy wspaniałe relacje i pozostaję w bliskim kontakcie ze wszystkimi kuzynami, ciotkami i wujami[66].

Z kolei Helga Samuel, też z Lipska, zakończyła swoje wspomnienia w następujący sposób:

> Teraz, kiedy mam własne dzieci, mogę dopiero docenić, jak trudne musiało być przyjąć pod swój dach obce dziecko – nie oczekując niczego w zamian – i dać mu tyle samo miłości, ile daje się własnym[67].

Zdarzają się też dokumenty pokazujące inne, smutniejsze przeżycia ocalałych dzieci. Można do nich zaliczyć historie tych, które były przygarniane przez rodziny liczące na zyskanie nie tymczasowego podopiecznego, lecz bezpłatnej służby czy parobka mającego pomagać w pracach gospodarskich na wsiach – ten los stawał się najczęściej udziałem starszych chłopców. W tym wypadku również za zaistniałe sytuacje można w znacznym stopniu winić brak należytej kontroli ze strony organizatorów, choć zdarzały się także przypadki utrudniania wizytatorom kontaktu z dziećmi.

---

[65] Wycinki z raportu Women's Volutary Service z 12 XII 1939 r. w the British National Archive (MH 55/689), dokument do wglądu na stronie: http://www.nationalarchives.gov.uk/wp-content/uploads/2014/03/mh-55-689.jpg.

[66] *I Came Alone…*, s. 309.

[67] *Ibidem*, s. 289.

Wspomina o tym choćby Mary Arnold, urodzona w Wiedniu w 1934 r. Jako pięciolatką zajęło się nią małżeństwo mające córkę nieco starszą od Mary. Jak szybko się okazało, dziewczynka miała być jednocześnie towarzyszką zabaw dotychczasowej jedynaczki i pomocą domową. Podczas gdy biologiczna córka opiekunów nie miała wyznaczonych prac domowych, do obowiązków Mary należało nakrywanie do stołu, zmywanie naczyń, sprzątanie domu i obieranie ziemniaków. W spisanych po latach wspomnieniach sporo miejsca poświęciła temu, że pierwszym, co zapamiętała z nowego domu, było odebranie jej nowo kupionych przez matkę butów i ich odsprzedanie, czemu towarzyszyły wymówki dotyczące kosztów utrzymania jeszcze jednego dziecka. Mary nie mogła się bawić zabawkami swojej przybranej siostry, dostawała też – wedle jej słów – gorsze niż ona jedzenie. Najbardziej jednak wstrząsającą częścią jej historii jest ta dotycząca kontaktów z biologicznymi rodzicami.

> Płakałam po nocach, mając nadzieję, że to tylko zły sen i że kiedy się obudzę, mama będzie leżała obok mnie. Cały czas modliłam się do Boga. Zobaczyłam w sypialni pani Cole piętrzące się listy od mojej mamy. Nigdy nie przyznała się, że w ogóle dochodziły. Gdybym tylko mogła je przeczytać![68]

Mary nie należała do dzieci, których znalezienie przysparzało kontrolerom trudności. Wiedziała o ich wizytach, opiekunowie jednak tłumaczyli jej, że byli to ludzie pragnący ją zabrać i odesłać do Wiednia. Nakazywali jej siedzieć w pokoju córki i zachowywać się cicho. Sprawa wyszła na jaw, gdy pracownik Refugee Children Movement zażądał rozmowy z dziewczynką i przeprowadził ją po niemiecku, wykorzystując fakt, że męża pani Cole nie było w domu, ona sama zaś nie znała tego języka. Dziewczynka pozostała pod opieką rodziny jeszcze jakiś czas, później odesłano ją do sierocińca, co przyjęła z ulgą[69].

Historia Mary nie stanowi odosobnionego przypadku, choć w wydanych drukiem listach czy pamiętnikach przeważają wspomnienia przepełnione ciepłem, dobrocią i cierpliwością. Mimo wszystko można znaleźć wśród nich również takie informacje, jak choćby w notatce dotyczącej Ilse Morgenstern. Jej przeżycia opisała Eva Buick (nie jest jasne, dlaczego zostały spisane przez osobą trzecią). Ta urodzona w stosunkowo zamożnej żydowskiej rodzinie z Essen dziewczynka trafiła do pary rolników w podeszłym wieku. Zajmowała się zarówno gospodarstwem, jak i nimi samymi, a traktowana była niemalże jak służąca[70]. Z kolei Marietta Ryba wspomniała:

> Większość napotkanych przeze mnie Brytyjczyków było zaskoczonych, że nie nosiłam tradycyjnych narodowych strojów, że umiałam jeść, używając

[68] *Ibidem*, s. 19–20.
[69] *Ibidem*, s. 16–20.
[70] *Ibidem*, s. 220.

noża, widelca czy łyżki, i że byłam tak samo cywilizowana jak moi angielscy rówieśnicy[71].

Alice Staller, urodzona w Wiedniu pod nazwiskiem Buchholz, przybyła do Londynu w maju 1939 r. Z jej relacji nie wynika, w jakim była wówczas wieku, zapisała za to, że jej ojcu – dziennikarzowi – udało się zebrać dość pieniędzy, by zapewnić córce możliwość dalszej edukacji na Wyspach Brytyjskich. Osoba opiekująca się nią po emigracji (w tekście nie pada jej nazwisko) doprowadziła do przyjęcia Alice do Michael Hall School. Gdy szkołę ewakuowano do miejscowości, w której wcześniej jej uczniom organizowano letni wypoczynek, dziewczynka została wydalona z szeregu uczniów i skierowana do pracy w charakterze służącej w miejscowych domach. W jej wspomnieniach pojawia się informacja, że powodem przerwania przez nią nauki był brak pieniędzy na opłacenie czesnego. Jak później zdołała się dowiedzieć, pieniądze wysyłane przez kobietę sprawującą nad Alice prawną opiekę regularnie otrzymywała żona dyrektora placówki, nie przekazywała ich jednak dalej, lecz zatrzymywała dla siebie, twierdząc, że żadnej przesyłki nie otrzymała[72]. W tekstach takich jak te zebrane w *I Came Alone: The Stories of the Kindertransports* pojawiają się także historie dzieci zmuszanych do uczestnictwa w chrześcijańskich nabożeństwach (co, jak same wspominają, traktowały jako ciekawostkę) czy proszonych o pomoc w zajęciach przerastających ich siły – chodziło głównie o pomoc w prowadzeniu gospodarstw, co szczególnie dla małych dzieci pochodzących z miasta było nieraz nadmiernym wysiłkiem[73].

Po wybuchu wojny uczestnicy kindertransportów musieli się zmierzyć z jeszcze jednym niebezpieczeństwem – możliwością internowania. U podstawy praw zezwalających na aresztowanie i bezterminowe przetrzymywanie osób uznanych za „enemy alien" leżało prawo znane dziś pod nazwą the Defence Regulation 18b[74]. Zapisów dotyczących szczegółowych instrukcji internowania nie można dziś odtworzyć – zgodnie z the Public Records Act z 1958 r. pozostaną one utajnione przynajmniej do 2058 r.[75] Wiadomo jednak, że the Defence Regulation 18b dotyczyła zarówno osób urodzonych na Wyspach Brytyjskich, jak i naturalizowanych, wspierających państwa, z którymi Wielka Brytania pozostawała w stanie wojny, ich ustrój czy prowadzoną przez te kraje politykę międzynarodową[76]. Obejmowała swoim działaniem także osoby przebywające na

[71] *Ibidem*, s. 279.

[72] *Ibidem*, s. 328.

[73] Więcej w: *I Came Alone…*

[74] Pełny tekst w: Alfred William Brian Simpson, *In the Highest Degree Odious: Detention Without Trial in Wartime Britain*, Oxford: Oxford University Press, 1994, s. 424–425.

[75] Aaron L. Goldman, *Defence Regulation 18B: Emergency Internment of Aliens and Political Dissenters in Great Britain during World War II*, „The Journal of British Studies", maj 1973, t. 12, nr 2, s. 120.

[76] Jednym z internowanych na jego mocy Brytyjczyków był Oswald Mosley, założyciel i przewodniczący Brytyjskiej Unii Faszystów.

terenie Wysp Brytyjskich tymczasowo[77]. Zgodnie z tradycją historyczną każdy obywatel kraju, z którym Wielka Brytania (a wcześniej Anglia) wchodziła w stan konfliktu zbrojnego, automatycznie stawał się dla brytyjskiej Korony „enemy alien"[78]. The Defence Regulation 18b dawała możliwość zmiany tego statusu na „friendly alien"[79]. W pierwszych latach wojny na obszarze całego kraju funkcjonowało 120 trybunałów dochodzeniowych, powołanych specjalnie w celu weryfikacji statusu „obcych"[80]. Przed ich oblicze wzywani byli wszyscy dorośli obcokrajowcy pochodzący zarówno z państw, z którymi Wielka Brytania znalazła się w stanie wojny, jak i tych popierających działania Trzeciej Rzeszy. Zgodnie z rządowym zamiarem „obcym" należało nadać jedną z trzech kategorii: A, B lub C[81].

Mimo że prawo obejmowało swoim zasięgiem osoby dorosłe, a dzieci uznawano za niezdolne do bycia szpiegami, wielu spośród starszych uczestników kindertransportów musiało się zmierzyć z oskarżeniami o wspieranie Trzeciej Rzeszy. Policja brytyjska przeprowadzała prewencyjne aresztowania, w większości bazując na donosach od „zaniepokojonych obywateli". Wystarczającym powodem, by zostać zatrzymanym, mogło się stać słuchanie niemieckojęzycznych rozgłośni radiowych, czytanie niemieckich książek lub gazet (starych numerów), posiadanie niemieckich książek czy mówienie z wyraźnym akcentem.

Prawo wprowadzano szybko i bez odpowiedniego przygotowania. Zabrakło wytycznych służących ujednoliceniu działania trybunałów, co wiązało się z rozbieżnościami w ich orzeczeniach. Podczas gdy na przykład w Leeds wszystkim „obcym" nadano na początek kategorię „B", w Manchesterze przypisywano „C". W pierwszych miesiącach trwania procederu trzystu chłopcom kindertransportowym nadano status „B", mimo że nie byli pełnoletni[82]. Późniejsze procesy przed trybunałem, jakie musieli przejść, dotyczyły zmiany tej kategorii na „A"[83].

Na początku maja 1940 r. rząd brytyjski zadecydował o możliwości internowania osób podejrzanych o wrogie nastawienie względem Wielkiej Brytanii. Wszyscy mężczyźni urodzeni w Niemczech i Austrii, którzy dysponowali dokumentami kategorii „C" lub „B", mieli zostać aresztowani i przewiezieni do jednego ze specjalnie otwartych w tym celu obozów. Wśród nich nie brakowało

[77] Niemające obywatelstwa ani niezabiegające o naturalizację.

[78] „Obcy i wrogi".

[79] „Obcy i przyjazny".

[80] Rozpoczęły prace w październiku 1939 r.

[81] A – dla wszystkich urodzonych na terenie Niemiec i Austrii, którzy z racji swojego zawodu lub wiedzy mogli stwarzać zagrożenie dla kraju (np. przez prowadzenie działalności szpiegowskiej bądź sabotażowej). B – dla wszystkich, którzy dłuższy czas mieszkali na Wyspach, lecz nie okazywali żadnej wrogości. C – dla wszystkich, którzy wykazywali się wysokim stopniem akulturacji i oddaniem Wielkiej Brytanii (Turner, *...And the Policeman Smiled*..., s. 143).

[82] *Ibidem*, s. 144.

[83] Wnioskować o zmianę statusu mogły policja, wojsko i służby wywiadowcze. Osoba stająca przed trybunałem uprawniona była do powoływania świadków, mogących pomóc w pomyślnym zakończeniu sprawy. Najczęściej byli to sąsiedzi, pracodawcy, opiekunowie czy znajomi.

chłopców, którzy do tego momentu ukończyli 16 lat. Aresztowania odbywały się tam, gdzie policji udało się zastać wskazane osoby. Dodatkowo, ponieważ internowanie i towarzyszące mu przesłuchania były sprawą wagi państwowej, w przypadku nieletnich nie uznawano obowiązku poinformowania o zatrzymaniu opiekunów prawnych, nauczycieli czy przedstawicieli placówek, w których mieszkali aresztanci. W połowie miesiąca prawo rozciągnięto również na kobiety i towarzyszące im dzieci. W czerwcu liczba internowanych sięgała już 30 tys., z czego – jak się dziś szacuje – około tysiąca stanowiły dzieci znajdujące się pod kuratelą Refugee Children Movement[84], liczba ta równała się w przybliżeniu 10 procentom ogółu dzieci objętych programem.

Internowania dotknęły przedstawicieli wszystkich grup społecznych[85]. Dziś szacuje się, że we wrześniu 1939 r. na terenie Wielkiej Brytanii mieszkało około 70 tys. osób, którym nadano status „enemy alien", a w przybliżeniu 65 tys. spośród nich stanowili urodzeni w Austrii i na terenie Trzeciej Rzeszy (w większości pochodzenia żydowskiego). W związku z zatajeniem dokumentów dotyczących wprowadzenia w życie ustaleń the Defence Regulation 18b nie jest dziś możliwe określenie dokładnej liczby aresztowanych i przetrzymywanych, wiadomo jednak, że 60 tys. stanęło przed trybunałami i otrzymało status „friendly alien". Do 1942 r. większość „obcych" została zwolniona[86], a obozy takie jak na Isle of Man stały się jedynie niechętnie wspominaną kartą brytyjskiej historii.

Brytyjska opinia publiczna początkowo wspierała akcję mającą na celu zweryfikowanie, czy przebywający na terenie Wysp uchodźcy nie stanowią zagrożenia dla bezpieczeństwa kraju. Nie widziano nic niewłaściwego w aresztowaniu młodzieży oraz osób starszych, dlatego że posługiwały się językiem niemieckim czy też słuchały niemieckojęzycznych radiostacji dzięki zbudowanym własnoręcznie odbiornikom kryształkowym, czytali niemieckie książki, rozmawiali między sobą w ojczystym języku. Wysoka liczba internowanych spowodowała, że Wielka Brytania wystąpiła do krajów Commonwealthu o przyjęcie części aresztowanych i skazanych na ograniczenie wolności do zakończenia działań zbrojnych. W czerwcu 1940 r. rząd kanadyjski zgodził się przyjąć 6–7 tys. skazańców, możność zajęcia się kolejnymi 10 tys. wyraziła Australia[87].

Szaleństwu położono kres, gdy opinia publiczna dowiedziała się o zatonięciu parowca o nazwie Arandora Star[88]. Pod koniec czerwca statek ten ruszył

[84] Turner, *…And the Policeman Smiled…*, s. 145–146.

[85] Wśród aresztowanych znaleźli się intelektualiści i naukowcy, którzy do Wielkiej Brytanii docierali dzięki pomocy kolegów po fachu od 1935 r. Jedną z takich osób był Ludwig Guttmann, neurolog specjalizujący się w rehabilitacji po urazach typowych dla ran wojennych, późniejszy inicjator igrzysk paraolimpijskich.

[86] Elizabeth Atkins, *„You must All be Internet": Identity Among Internees in Great Britain during World War II*, „The Gettysburg Historical Journal" 2005, nr 4, s. 86.

[87] Turner, *…And the Policeman Smiled…*, s. 151.

[88] Statek zbudowany i zwodowany w 1927 r. jako liniowiec oceaniczny. W 1929 r. przebudowany na wycieczkowiec. Należał do linii Blue Star.

w rejs do Kanady, mając na pokładzie 1200 internowanych i 200 pilnujących ich żołnierzy. 2 lipca 1940 r. o godz. 6 rano niemiecki U-Boot zatopił Arandora Star. Dokładna liczba ofiar nigdy nie została podana, podobnie jak tożsamość wszystkich ocalonych i podjętych na pokłady innych jednostek. Wydarzenie to wstrząsnęło brytyjską opinią publiczną, czym innym bowiem było uwięzienie ludzi podejrzewanych o szpiegostwo, a czym innym wysłanie ich w zakończony tak tragicznie rejs. Dodatkowo na światło dzienne zaczęły wypływać informacje o warunkach panujących na innych jednostkach zajmujących się transportem internowanych i skazanych na tereny podległe Koronie[89]. Kiedy sprawa Arandora Star zajęła pierwsze strony gazet, Brytyjczycy zrozumieli, do jakich rozwiązań względem aresztowanych posunął się ich rząd. Zaczęto się domagać zwolnienia z aresztów osób, wobec których nie przeprowadzono jeszcze dochodzenia, oraz tych, które przetrzymywano bez wyroku sądowego[90]. 31 lipca 1940 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opublikowało dokument wyszczególniający warunki, pod jakimi można było zwolnić osobę internowaną. Pierwsze dwa punkty dotyczyły ludzi powyżej poniżej 16. i powyżej 65. roku życia, którzy w czasie poprzedzającym aresztowanie mieszkali na terenie Wielkiej Brytanii, przebywali u brytyjskich rodzin bądź znajdowali się pod kuratelą instytucji opiekuńczych lub szkolnych[91]. W obozach pozostali dorośli, kobiety i mężczyźni, w znakomitej większości niemający nic na sumieniu. Ich procesy przed trybunałami odbywały się sukcesywnie, a status zmieniano wedle orzeczeń i na podstawie dowodów zebranych w trakcie dochodzeń.

Po wojnie

Z relacji pozostawionych przez uczestników kindertransportów wynika jasno, że większość z nich dopiero w dorosłym życiu była w stanie w pełni zrozumieć i docenić poświęcenie ludzi zaangażowanych w przeprowadzenie akcji. Tym, co cechuje autorów wspomnień kindertransportowych, są też często przywoływane uczucie zagubienia i ciągnąca się w dorosłym życiu trudność z określeniem własnej przynależności. Choć wśród objętych zarówno głównym programem, jak i wśród dzieci, które przyjechały choćby dzięki wspomnianemu już Solomonowi Schonfeldowi, znalazły się grupy wywodzące się z rodzin ortodoksyjnych, większość wywiezionych do Wielkiej Brytanii małoletnich pochodziła z rodzin w różnym stopniu zasymilowanych. Nawet w młodym wie-

[89] Na przepełnionych statkach, często nieprzeznaczonych do przewozu osób, brakowało żywności. Internowani mieli prawo spędzić na pokładzie górnym ograniczoną ilość czasu dziennie, później kazano im schodzić pod pokład, a wejścia ewakuacyjne blokowano i zabezpieczano drutami kolczastymi. Bagaże poddawane były rewizji i często okradane. Na pokładach wybuchały epidemie dyzenterii.

[90] Regulacja 18b zezwalała na takie rozwiązanie

[91] Turner, *...And the Policeman Smiled...*, s. 151–154.

ku mieli oni świadomość własnego żydowskiego pochodzenia, choćby z tego powodu, że stało się ono przyczyną ich nieszczęścia. Często jednak dodawali, że choć uznawano ich za Żydów, sami Żydami się nie czuli. Powodów takiej autoidentyfikacji można się doszukiwać w różnych kwestiach, które pozostawiały ślad na dziecięcej psychice. Najważniejsze zdają się pochodzenie dzieci z kręgów asymilatorskich oraz świadomość tego, że żydostwo ich rodzin leżało u podstaw prześladowań, jakich ofiarami padały przed wyjazdem małoletnich. Dodatkowo większość dzieci trafiała do nieżydowskich opiekunów, co najczęściej skutkowało utraceniem kontaktu z żydowską kulturą i religią. Ci zaś, którzy byli odsyłani do ośrodków prowadzonych specjalnie z myślą o uczestnikach kindertransportów, wspominali, że oczekiwano od nich postępowania zgodnie z tradycją, uczestnictwa w nabożeństwach czy studiowania Talmudu – rzeczy, których w domu większość z nich nigdy nie robiła i które były dla nich równie obce jak sama Wielka Brytania.

Podopieczni Refugee Children Movement pamiętający rodzinne domy zachowali świadomość pochodzenia z ziem niemieckich i austriackich. Zanim opanowali w wystarczającym stopniu język angielski, w rozmowach z rówieśnikami czy opiekunami posługiwali się niemieckim, poszukiwali także możliwości utrzymywania kontaktu z tym językiem choćby przez słuchanie stacji radiowych (co, jak wspomniałam, niejednokrotnie kończyło się nawet podejrzeniami o szpiegostwo). Jednocześnie w późniejszym życiu pisali, że skoro ojczyste kraje ich odrzuciły i wymordowały im rodziny, nie mają ochoty identyfikować się z Niemcami czy Austrią. Niewielu zdecydowało się też choćby na krótkotrwałą wizytę w rodzinnych stronach, jeszcze mniejsza liczba powróciła do tych państw po wojnie na stałe.

Co zaś tyczy się bycia Anglikami, większość dzieci uczestniczących w akcji nawet w dorosłym życiu przyznawała, że wprawdzie czuje sympatię do tego kraju i legitymuje się jego paszportem, ale nie może powiedzieć o sobie, że jest Brytyjczykiem[92]. W jednym z anonimowych wspomnień przytoczonych przez Barry'ego Turnera można znaleźć przemyślenia, powtarzające się w wielu innych tekstach:

> Przyjechałem w wieku trzech i pół roku. Nadal nie wiem, gdzie należę. Wychowywałem się w Midlands[93]. Chodziłem do chrześcijańskiej szkoły. Nie uważano mnie już za Niemca, nie uważano też za Anglika. Zdecydowanie nie byłem Żydem – moje żydowskie pochodzenie nie było [we mnie] pielęgnowane. Nie jestem Niemcem ani Anglikiem. Nie jestem też ani Niemcem, ani Żydem. Chciałbym wiedzieć więc: jaka jest moja tożsamość?[94]

[92] Więcej w: *I Came Alone…*

[93] Kraina geograficzna obejmująca środkową część Anglii.

[94] Turner, *…And the Policeman Smiled…*, s. 260.

We wrześniu 1939 r. coraz jaśniejsze stawało się, że pobyt dzieci w Wielkiej Brytanii nie będzie tak krótkotrwały, jak pierwotnie zakładano. W oficjalnych dokumentach od 1938 r. nie padała żadna data ich przewidywanego powrotu, a w publicznych dyskusjach nie podnoszono kwestii odesłania małoletnich na kontynent. W 1945 r. okazało się, że znakomita większość uratowanych nie miała dokąd ani do kogo wracać.

Refugee Children Movement, mający sprawować kontrolę nad opiekunami i zbierać informacje o miejscu pobytu dzieci, nie wywiązał się ze swoich zadań w sposób satysfakcjonujący. Do 1945 r. część uratowanych stała się pełnoletnia, a co za tym idzie, nie musiała znajdować się pod niczyją opieką, nie obejmowały ich też zapisy the Guardian Act[95]. Z większością z nich instytucja utraciła kontakt. Dopiero w 1950 r. the Refugee Children Movement postanowił przeprowadzić badania pozwalające wykazać, jaki był dalszy los dzieci. Zdecydowano się wybrać grupę stu osób – dziesięć pierwszych nazwisk z kolejnych pierwszych dziesięciu liter alfabetu. Najbardziej zaskakiwał wynik dotyczący 16 procent grupy – spytani o wiarę, odpowiedzieli, że są chrześcijanami. Nie jest jednak jasne, czy były to osoby, które dokonały konwersji, czy też zakwalifikowały się do kindertransportu na podstawie fałszywych dokumentów. Jedna trzecia przebadanych zdążyła wyemigrować z Wielkiej Brytanii – 15 osób do Ameryki, 7 do Izraela, 4 do Australii, a pozostałe 4 w inne miejsca[96].

W okresie powojennym zmieniło się także nastawienie do imigrantów, szczególnie tych, którzy mieszkali już od jakiegoś czasu na Wyspach Brytyjskich i przeszli przynajmniej częściową akulturację. Strach przed odbieraniem pracy, zaniżaniem stawek i życiem na koszt państwa zastąpiony został lękiem o brak siły roboczej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych postanowiło rozwiązać ten problem w 1946 r., wydając dokument informujący o możliwości zdobycia brytyjskiego obywatelstwa. Zapisano w nim, że naturalizacji można dokonać po ukończeniu 21. roku życia, dodano też, że w wypadku osób, których rodzice nie żyją, a które na Wyspach Brytyjskich mieszkają dłużej niż pięć lat i trafiły tam z powodu prześladowań w swoich ojczyznach, naturalizacja będzie możliwa od 15. roku życia. W tym samym dokumencie ministerstwo wyjaśniało, że przyjęcie brytyjskiego obywatelstwa należy traktować poważnie i powinny to rozważać jedynie osoby, którym „odpowiada brytyjski styl życia" i które „pragną zostać poddanymi Korony". Żydowska młodzież zareagowała na ten list entuzjastycznie i w stosunkowo krótkim czasie wielu uprawnionych do tego odebrało brytyjskie paszporty[97].

Można dziś powiedzieć, że kindertransporty okazały się akcją o skali i znaczeniu znacznie szerszym, niż przewidywano. Wedle założenia krótkoterminowy pobyt niezbyt licznej grupy żydowskich dzieci, przerodził się w zorga-

[95] Przepisy prawne odnoszące się do kwestii opieki w stosunku do małoletnich.
[96] Turner, *...And the Policeman Smiled...*, s. 260–261.
[97] *Ibidem*.

nizowaną migrację około 10 tys. osób, których szanse na przeżycie w miejscu pochodzenia były minimalne. Dzieci mające spędzić u brytyjskich opiekunów – jak pierwotnie planowano – kilka tygodni lub miesięcy, stały się członkami ich rodzin, a te przebywające w szkołach z internatem kończyły naukę i opuszczały placówki gotowe do samodzielnego życia. Wbrew powszechnemu lękowi lat trzydziestych podopieczni Refugee Children Movement weszli na rynek pracy, ale nie wtedy, gdy był on nasycony, lecz wówczas, gdy zapotrzebowanie na ręce do pracy wzrastało. Większość z nich, choć przez lata borykała się z problemem przynależności do społeczeństwa brytyjskiego, pozostała na Wyspach.

Archiwa Refugee Children Movement oraz inne dokumenty powiązane z akcją są niekompletne i częściowo utajnione. Uniemożliwia to przeprowadzenie rzetelnych badań pozwalających odtworzyć losy kidnertransportowych dzieci czy mówić o dokładnych statystykach. Pozostały jednak relacje, listy i wspomnienia, dające obraz wydarzeń, jakie zaczęły się po nocy kryształowej, a które ukształtowały życie małoletnich uchodźców.

Słowa kluczowe
Kindertransporty, Zagłada, Wielka Brytania, Trzecia Rzesza, akcja pomocowa, ratowanie, dzieci, ocaleni, Żydzi

Abstract
The article talks about Kindertransports – the major rescue action organized by British-Jewish organizations, and run from the territory of Great Britain between 1938 and 1939. The Kindertransports aimed at gathering and sending to Great Britain Jewish children under the age of seventeen, in order to prevent them from witnessing, or being victims of the acts of violence in Nazi controlled Europe. Once in Great Britain, the children were supposed to spend several weeks with British families willing to give them shelter and support. Those for whom foster parents would not be found, were to be sent to boarding schools or temporary shelters.

In the action's planning phase the institutions involved considered the Kindertransports to be a temporary solution. As the situation of the Jewish population in Nazi controlled Europe worsened, it became clear that the character of the action needed to be revised, and the families were expected to guest the children for a longer and unspecified time. In the end approximately 10.000 Jewish children, who travelled to the Isles, were allowed to stay throughout the times of war. In 1945 it became clear that vast majority of them had no place or family to get back to. They stayed in Great Britain becoming an important and vital part of the British society, with British citizenships granted shortly after the end of the war.

The article discusses the organization of the Kindertransport and talks about other solutions taken under consideration both by the program organizers, and

the British government. It elaborates on the experiences the children shared, that is being separated from their families, feeling homesick, or finding oneself in the new environment. It explains the question of *the lost identity* of the participants of the program and speaks on how the subjects dealt with it. It also shows how the British legislature and laws connected to the Enemy Alien status together with the Defence Regulation 18B influenced lives of the underage survivors.

The article ends with an attempt of estimation of what happened to the Kindertransport children after the war. How many of them remained in Great Britain and considered themselves British, how many shown high level of mobility and spend their lives changing their place of residence. In the end how many of them kept their self-identification as Jews, and how many converted.

Key words
Kindertransport, Holocaust, Great Britain, Third Reich, rescue, helping, children, survivors, Jews